POLSKA THE TIMES
Naszą gazetę przygotowujemy we współpracy z
Bezpłatny dodatek | poniedziałek 29.09.08 | nr 37 (48) www.polskatimes.pl | meskarzecz@polskatimes.pl

męskarzecz

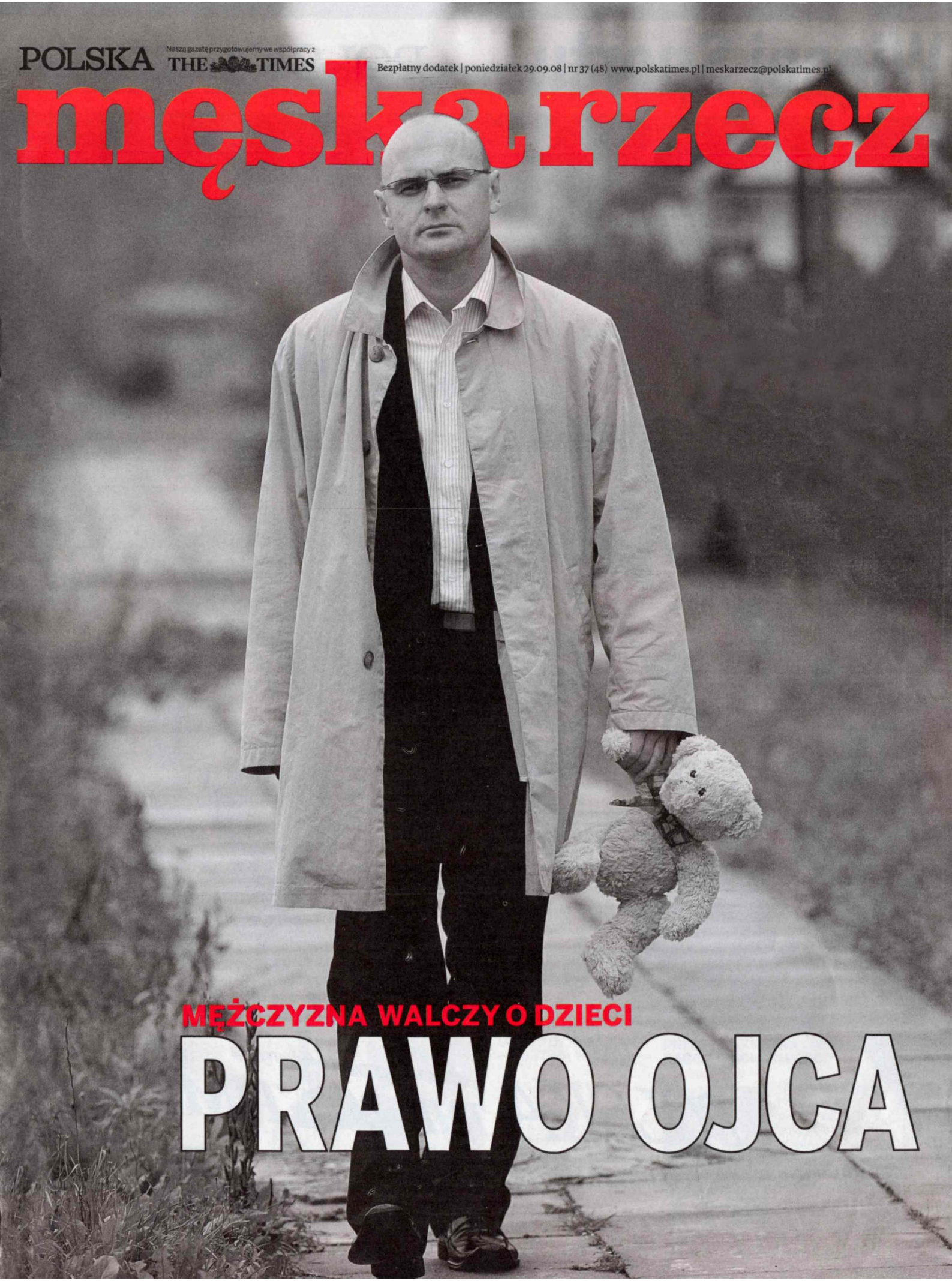

MĘŻCZYZNA WALCZY O DZIECI

PRAWO OJCA

JA MAM WYROK, ONA MA DZIECI

Przywiózł kiedyś córkom dwa małe plastikowe koniki. Była żona nie pozwoliła mu wręczyć ich osobiście. Prezenty przekazał przez policjanta. Potem dowiedział się, że zabrała je dzieciom i wyrzuciła, twierdząc, że to badziewie

Tekst: Agnieszka Sikora
a.sikora@polskapresse.pl

W Polsce setki mężczyzn walczą o prawa do widywania się, wychowywania i opieki nad swoimi córkami i synami. Wśród nich jest Tomasz, 34-latek z Łodzi.

Kiedyś myślał, że istnieją zasady, sprawiedliwość, porządek. Był przekonany, że wyrok sądu opatrzony pieczęcią z orłem w koronie to gwarancja, że będzie widywał swoje córki. Będzie patrzył, jak dorastają. Wspierał. Objaśniał świat. Życie z żoną nie wyszło. Szkoda. Czasem tak jest. Facet wraca do domu i jest już spakowany. Ale dlaczego został wykreślony z życia córek? Dlaczego ma przestać być ich ojcem? Bo tak chce jego była żona? I to wszystko?

Tomasz ma dwie córki – Anię i Małgosię. Są bliźniaczkami. Mają po 6 lat. Długie miesiące starał się z żoną o ich przyjście na świat. Nie wychodziło. Okazało się, że to przez Tomasza. To on nie może. Żona przekonywała go do zapłodnienia in vitro. Pomyślał, że w życiu nie chodzi tylko o biologię, że liczy się więź, miłość, szacunek. – Prawdziwe ojcostwo nie polega na tym, że ma się dziecko. To udział w rozwoju tego dziecka – opowiada Tomasz. Postanowił spróbować.

To była wspólna decyzja żony i jego. Miała to być ich tajemnica. Dzięki zapłodnieniu in vitro spełniało się największe marzenie o dzieciach. Nie było ważne, że Tomasz nie jest biologicznym ojcem. W dokumentach nie ma na ten temat żadnej wzmianki. Zgodnie z prawem Ania i Małgosia są córkami Tomasza. Tak zapisano w akcie urodzenia. Nic tego nie zmieni.

Dziewczynki urodziły się za wcześnie. Ich stan był zły. Przez pierwsze tygodnie Tomasz stał codziennie z nosem przyklejonym do szyby noworodkowej izolatki. – Nie ma chyba takich słów, którymi mógłbym opisać, co czułem. Panicznie się bałem. Myślałem tylko, co z nimi będzie, czy da się je uratować... Modliłem się. Kiedy godzinami kompletnie bezradny czekałem w szpitalu, dotarło do mnie, że jestem ojcem. Zdałem sobie sprawę, jak bardzo zależy mi na dziewczynkach, że jeśli coś się im stanie, jeśli coś będzie nie tak, po prostu tego nie wytrzymam.

Położna Agnieszka Kacalak, która zajmowała się dziewczynkami w szpitalu, a potem przez rok opiekowała nimi w domu, zapamiętała Tomasza z oddziału. – Kiedy dziewczynki trafiły na intensywną terapię, przychodził codziennie, nauczył się nimi opiekować. Był jednym z nielicznych ojców, który sam karmił i przewijał dzieci. To bardzo rzadkie w przypadku wcześniaków – opowiada położna.

Ania została wypisana do domu po miesiącu. Na Małgosię trzeba było czekać kolejne dwa. Dziewczynki wymagały szczególnej opieki, ale było coraz lepiej. Agnieszka Kacalak wspomina: – Wracał z pracy, przebierał się, mył ręce i szedł do dziewczynek. One na jego widok piszczały. Czekały na jego powrót. Byłam pełna podziwu, że on tak się angażuje. Myślę, że Tomasz nie zawiódł, wręcz odwrotnie.

Problemem okazały się pieniądze. – Rodzice żony zawsze żyli na wysokim poziomie – tłumaczy Tomasz. – Co jakiś czas kupowali nowy samochód, kolejne mieszkanie. Szczególnie teść dokuczał mi właśnie z powodu pieniędzy. Kiedy się urodziły dziewczynki, zarabiałem mało. Tysiąc dwieście złotych miesięcznie. Teść lubił pytać, czy to moje dzienne wynagrodzenie. Było mi głupio i źle się z tym czułem. Tym bardziej że żona nie potrafiła sobie niczego odmówić. Ciągle więc siedzieliśmy w kieszeni jej rodziców.

To teściowie kupili im mieszkanie, a co za tym idzie, mieli nad nimi władzę. Próbowali kierować życiem córki. Oczekiwali, że tak jak oni zrobi karierę naukową. Tomasz miał jej w tym tylko przeszkadzać. Ośmieszali i poniżali go przed nią. – Żona chłonęła to wszystko jak gąbka. Ograniczyła kontakty z moimi rodzicami.

Początkowo Tomasz myślał, że może to mieć związek z porodem. – Tyle się mówi o szoku poporodowym. Chciałem, żeby wszystko się układało, więc znosiłem docinki teściów, starałem się nie drażnić żony, liczyłem, że wkrótce jej przejdzie.

Córki zabierał do McDonalda, gdzie umawiał się ze swoją matką. Tylko tak mogła zobaczyć wnuczki. Nie wiedziała, że dziewczynki urodziły się wskutek zapłodnienia in vitro. To przecież była tajemnica.

Tymczasem szok poporodowy nie mijał. Tomasz postanowił wziąć sprawy w swoje ręce. – Miałem dość życia na garnuszku teścia. Chciałem, żebyśmy byli normalną rodziną. Ludzie dochodzą do wielu rzeczy latami; pomyślałem, że my też tak możemy. Zacząć wszystko od nowa. Po swojemu.

Tomasz ustalił z żoną, że wyjedzie do stolicy. Tam czekała na niego lepsza praca. Początkowo miał przyjeżdżać do domu tylko na weekendy. Z czasem miał ściągnąć żonę i dziewczynki. – Byłem szczęśliwy. Wyobrażałem sobie, że będziemy razem, we własnym mieszkaniu, może najpierw całkiem małym, ale z czasem kupimy coś większego.

Wyjechał. Po powrocie do Łodzi już nic nie pasowało do jego planu. W czasie tych kilku dni nieobecności żona podjęła inne ważne decyzje: wróciła do panieńskiego nazwiska, a na stole w domu położyła pozew rozwodowy. Dziewczynki miały wtedy po 1,5 roku.

Elżbieta Czyż z Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka mówi, że postępowanie polskich sądów w takich przypadkach jest standardowe: – Po rozwodzie czy rozstaniu partnerów matka sprawuje bezpośrednią opiekę nad dziećmi, natomiast ojcu sąd przyznaje tzw. prawo do kontaktów. Rutynowo w co drugi weekend, ale bywa też, że rzadziej, zwłaszcza w sprawach konfliktowych.

Problem dostrzega minister sprawiedliwości Zbigniew Ćwiąkalski: – Jestem przeciwny temu, żeby matka była traktowana na innych prawach niż ojciec – zapewnia. – Uregulowania prawne w Polsce są właściwe, gorzej jest z ich stosowaniem.

Sąd przyznał Tomaszowi prawo do widywania dzieci bez obecności ich matki w każdy pierwszy i trzeci weekend miesiąca. Może też zabierać je na wakacje. Ma pełne prawa rodzicielskie.

Tomasz przyjeżdżał do Łodzi we wskazanych przez sąd terminach i zabierał córeczki do swoich rodziców. Coraz częściej jednak okazywało się, że coś jest nie tak. – Miałem jechać z dziewczynkami na wakacje. To miał być nasz pierwszy wspólny wyjazd. Bardzo się cieszyłem, że spędzimy ze sobą więcej czasu. Aż tu dzień przed wyjazdem dostaję wiadomość od byłej żony, że dziewczynki są w szpitalu.

Pojechał natychmiast. Na szczęście nie było to nic poważnego. Rutynowe badania, wykonywane trochę na wyrost. – Ona to sobie ukartowała i celowo zaplanowała ten szpital na pierwszy dzień mo-

Znasz historię, o której trzeba napisać? Opowiedz nam o tym. Nasz adres:
meskarzecz@polskatimes.pl
„Męska Rzecz", Polskapresse
ul. Domaniewska 41
02-672 Warszawa

FOT. WOJCIECH GADOMSKI (3), BARTŁOMIEJ MIĘDZYBRODZKI, WOJCIECH BARCZYŃSKI

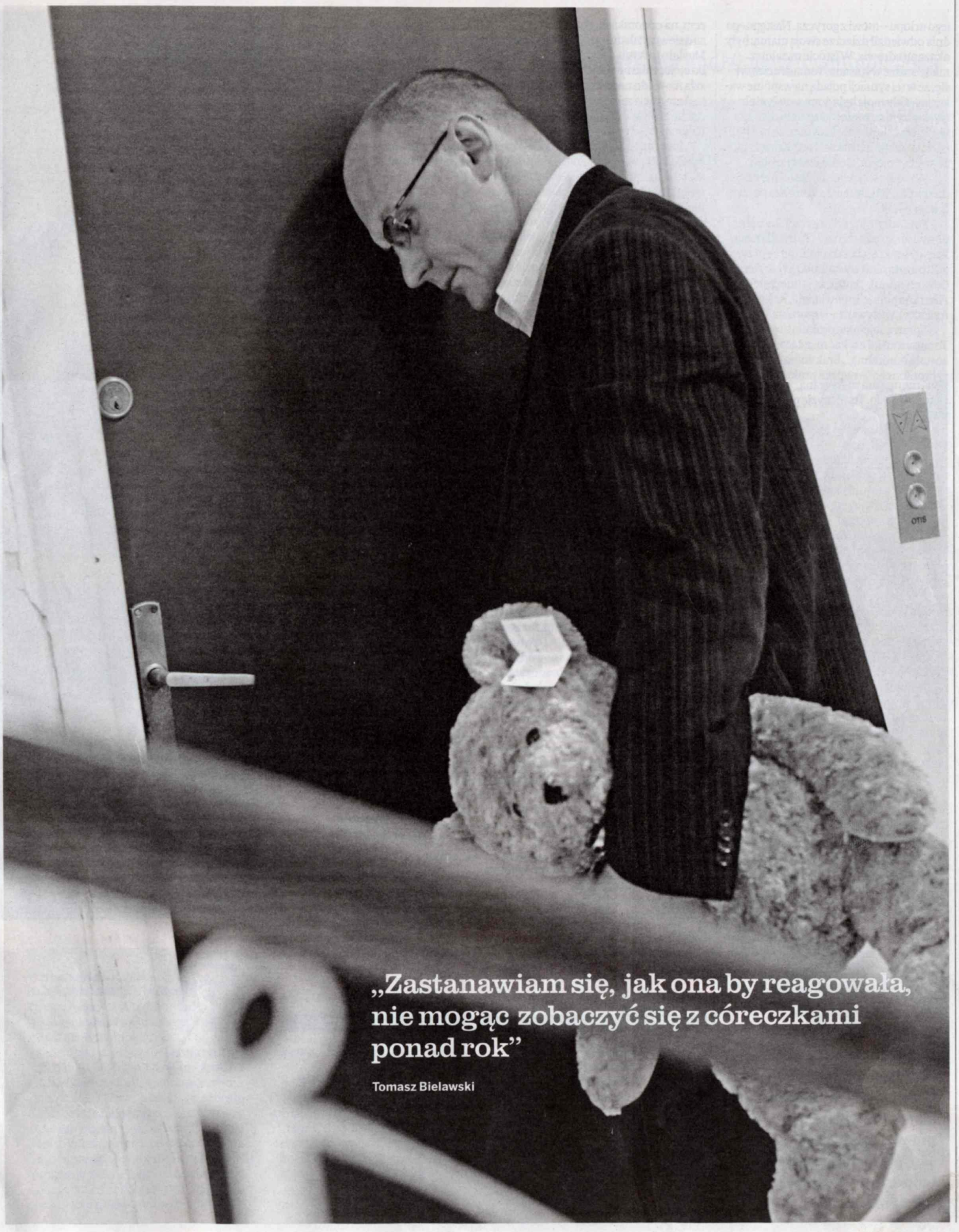

„Zastanawiam się, jak ona by reagowała, nie mogąc zobaczyć się z córeczkami ponad rok”

Tomasz Bielawski

jego urlopu – mówi z goryczą. Następnego dnia odwiedził dzieci ze swoją mamą: były okazami zdrowia. W istocie nazajutrz miały zostać wypisane. Tomasz ucieszył się, że w tej sytuacji pojadą na wspólne wakacje. – Gdy moja była żona to usłyszała, wyskoczyła na mnie z krzykiem. Zaczęła wydzierać się na cały korytarz, że to są jej córki i nigdzie ich nie zabiorę. Krzyczała, że aby być ojcem, trzeba dzieci zrobić...

Wspólne wakacje z córkami nie doszły do skutku. Wtedy matka Tomasza poznała jego sekret.

Potem było już tylko gorzej. Zaczęły pojawiać się oskarżenia. – To był dla mnie kolejny szok. Żona zarzuciła mi, że przyjeżdżam do niej i wystaję pod jej blokiem. Oskarżyła mnie nawet, że ją uderzyłem. Poszła na policję i opowiadała, że śledzę jej rodziców, wyzywam – wspomina Tomek.

Sprawą zajęła się prokuratura. Tomasz musiał czekać miesiącami, zanim została umorzona. „Brak znamion czynu zabronionego" – napisał prokurator. Była żona nie dawała za wygraną. Wniosła skargę do sądu. Ten decyzję prokuratury utrzymał.

– W Polsce mamy chyba najgorszych ojców na świecie – ironizuje Ireneusz Dzierżęga ze Stowarzyszenia Centrum Praw Ojca i Dziecka, a już zupełnie poważnie dodaje: – Tacy ojcowie jak pan Tomasz muszą bronić się przed dziesiątkami wyssanych z palca zarzutów. Odpierać ataki o znęcanie się, molestowanie, pijaństwo. Zarzuty zależą od inwencji byłej małżonki. Zanim zdążymy wybronić się z tego wszystkiego, okazuje się, że nasze dziecko jest już dorosłe.

Jedna zamknięta sprawa wywołała lawinę kolejnych oskarżeń. W tej chwili Tomasz musi się tłumaczyć w sądzie z tego, że zajeżdżał swojej byłej teściowej drogę samochodem i chciał narazić ją na niebezpieczeństwo. W prokuraturze jest kolejna sprawa o znęcanie się nad byłą żoną.

– Pamiętam, że kiedyś z moim tatą zabraliśmy dziewczynki do figloraju. To takie miejsce, gdzie mogą się powspinać, powdrapywać na drabinki, poskakać przez przeszkody – tłumaczy Tomasz. – Bardzo baliśmy się, że któraś z nich zedrze sobie kolanko albo nabije siniaka. Gdyby moja była żona zobaczyła coś takiego, mógłbym mieć kolejne kłopoty. Wtedy razem z ojcem, na czworakach, chodziliśmy za dziewczynkami po tych drabinkach. Musiało to wyglądać zabawnie. Pamiętam, bo ojciec miał na sobie marynarkę. Podeszła nawet do nas jakaś pani i przekonywała, że to miejsce jest bezpieczne i nie musimy się czołgać razem z dziećmi. Nie wiedziałem, co jej odpowiedzieć...

Innym razem córka poprosiła go, żeby odwiedził ją w przedszkolu. Wziął urlop. Wszedł do sali i natychmiast został wyproszony. Dyrektorka powiedziała, że jeśli nie opuści budynku, wezwie policję. Nie chciał narażać dziewczynek. Wycofał się. Kiedy sprawę wyjaśnił, przedstawił dokumenty z sądu, uruchomił kuratorium i wyszło na to, że ma prawo przychodzić do córek, matka wypisała je z tego przedszkola.

O córkach mówi – „moje małe myszki". Mówi tak, jakby nigdy nie przestał być z nimi blisko. Tak, jakby ciągle stały gdzieś obok niego. Trzymały się jego ręki.

Po raz ostatni widział je 16 czerwca 2007 roku. Od tamtego dnia minęło już 16 miesięcy. Regularnie w każdy pierwszy i trzeci weekend miesiąca otrzymuje wiadomość od byłej żony, że dzieci są chore. Bywa, że żona zaprasza go na górę, ale on boi się tam wejść sam. Wie, że taka wizyta będzie dla niej doskonałym pretekstem do wywołania awantury i rzucenia kolejnych oskarżeń pod jego adresem.

> O swoim tacie Ania powiedziała, że mama nazywa go „ch.."

– Nie chciałbym spędzić reszty życia w sądach – wzdycha. Opowiada historię innego mężczyzny, któremu żona też utrudniała kontakty z dzieckiem: – Dzwonił do niej i zawsze słyszał jakiś powód, dla którego nie będzie mógł zabrać dziecka. Pewnego dnia dzwoni i słyszy zaskakujące: „Tak, możesz przyjść". Był zaskoczony. Na wszelki wypadek zamontował na klatce schodowej kamerę. Żona otwiera drzwi, wypuszcza dziecko, po czym uderza piersią w balustradę i zaczyna krzyczeć, że mąż ją bije. Wyskoczyli sąsiedzi, przyjechała policja. Wszyscy twierdzili, że widzieli, jak ją bił. Na szczęście była kamera. Tylko dzięki temu, że policjanci zobaczyli zdjęcia, wypuścili gościa.

Tomasz stoi przed domem swoich dzieci. Podchodzi do domofonu. Wybiera numer. Znowu nic z tego.

Szukał pomocy na policji, w prokuraturze. Odesłano go do sądu. W sądzie, wia-

97%
mężczyzn, którzy mieli kontakt z sądem rodzinnym, źle ocenia jego pracę

76%
spraw rozwodowych z orzekaniem o winie kończy się przypisaniem jej mężczyźnie

tylko
9%
kobiet według polskich sądów jest winnych rozpadowi małżeństwa

95,5%
sędziów sądów rodzinnych uważa, że matki częściej niż ojcowie utrudniają dziecku kontakt z drugim rodzicem

65%
matek utrudnia ojcom kontakt z dzieckiem w ramach zemsty za nieudane małżeństwo

tylko
5%
dzieci otrzymuje od sądów rodzinnych prawo do wychowywania ich przez ojców

Źródło – www.tata.pl

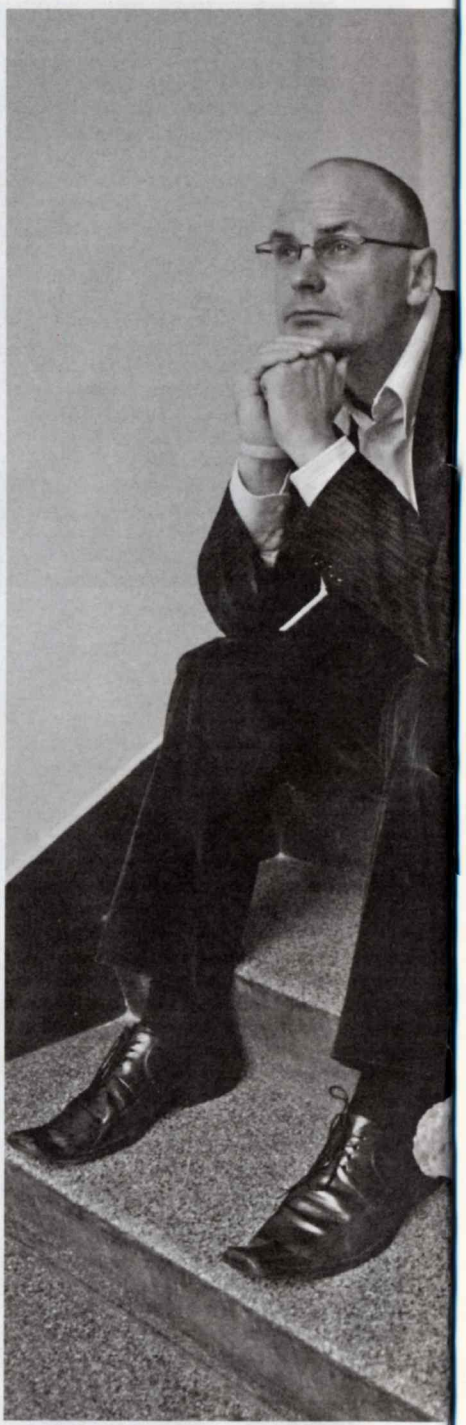

Nie godzimy się na to, żeby mężczyzna musiał walczyć o widywanie własnych dzieci. Nie godzimy się na to, żeby jego rola ograniczała się jedynie do płacenia alimentów. Ojciec ma prawo uczestniczyć w wychowywaniu syna i córki. To prawo jest w Polsce łamane.

NASZYM ZDANIEM

PO NASZEJ STRONIE SĄ:

Minister sprawiedliwości
ZBIGNIEW ĆWIĄKALSKI
– Gdyby prawo faworyzowało matki, byłoby to niezgodne z prawami człowieka. Sądy mają kierować się w swoim orzecznictwie dobrem dziecka. Dziecko ma dwoje rodziców. Nie można mu tego odbierać.

Helsińska Fundacja Praw Człowieka
ELŻBIETA CZYŻ
– Sądy winny szybciej i skuteczniej używać dostępnych środków prawnych w celu dyscyplinowania rodzica, który krzywdzi dziecko, ograniczając mu prawo do wychowywania przez matkę i ojca.

Rzecznik praw dziecka
MAREK MICHALAK
– W polskim prawie rodzinnym brakuje skutecznych instytucji służących do egzekwowania kontaktów ojca z dzieckiem. W sytuacji kiedy jeden z rodziców uniemożliwia kontakty, drugi może wystąpić do sądu z wnioskiem o ukaranie go grzywną. Jest to jednak niezbyt dobre rozwiązanie, ponieważ dolegliwość ta uderza również w dziecko. Nie wpływa także na zmianę istniejącego stanu rzeczy. W dalszym ciągu do kontaktów nie dochodzi i zanika więź pomiędzy dzieckiem a ojcem.

domo, trzeba czekać. Poczekał. W końcu zapadło postanowienie, że w ciągu trzech miesięcy matka musi zacząć wydawać dzieci ojcu. Sąd zagroził jej grzywną w wysokości 500 złotych. Od byłej żony usłyszał: „Ty masz wyrok, ja mam dzieci".

– Egzekucja postanowień sądu w takich przypadkach jest często mało skuteczna – przyznaje Elżbieta Czyż z Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka. – Jeżeli nawet sąd ukarze matkę grzywną za nierespektowanie postanowień sądu, to ona i tak zdąży przekonać dziecko, że tata już o nim zapomniał.

Minister sprawiedliwości Zbigniew Ćwiąkalski uważa, że sankcje w takich przypadkach powinny być bardziej dotkliwe. – W drastycznych przypadkach matka powinna nawet odpowiadać karnie – twierdzi minister.

Tomasz nie wie, co myślą dziś jego córki. Boi się, że są do niego źle nastawione. Ma takie nagranie z jednej wizyty, na którym jego ojciec rozmawia z Anią. Dziewczynka mówi: „Mama powiedziała, że babcia jest stara rura". Dziadek na to, że to niemożliwe, bo przecież rura wygląda zupełnie inaczej: „Pokazywałem ci, taka metalowa jest". Dziadek mówi spokojnie, próbuje wnuczce wytłumaczyć, że nie powinno się tak nikogo nazywać. „A kiedyś mama powiedziała, że ty jesteś fiut, i poszła się potem popłakać" – dodaje dziewczynka. O swoim tacie Ania powiedziała, że mama nazywa go „ch..".

Wtedy Tomasz mógł im jeszcze wyjaśnić, że to wszystko nieprawda. Dziewczynki wierzyły mu. Przecież jest ich tatą.

– To jest taki facet, któremu bez stresu oddałabym dziecko pod opiekę – mówi położna Agnieszka Kacalak, która dobrze poznała Tomasza. – Uważam, że tym dzieciom dzieje się wielka krzywda, bo matka nie pozwala im na kontakt z bardzo fajnym ojcem. Tomek jest niesprawiedliwie ukarany, ale przede wszystkim i jeszcze bardziej są ukarane jego córki.

Tomasz pisze do sądu: „Proponuję, aby Wysoki Sąd rozważył, abym ja teraz mógł zaopiekować się dziećmi, a moja była żona będzie mogła widywać je w pierwszy i trzeci weekend miesiąca. Zastanawiam się, jak ona by reagowała, nie mogąc zobaczyć się z córeczkami ponad rok. Twierdzi, że to tylko jej dzieci, ale gdyby nie moja decyzja i mój podpis, nie byłaby matką Ani i Małgosi".

Imiona dziewczynek zostały zmienione. Mimo wielokrotnych prób nie udało się nam porozmawiać z byłą żoną pana Tomasza.

W Niemczech, we Francji, w Anglii, Szwecji, Finlandii czy w Stanach Zjednoczonych działa model tzw. opieki naprzemiennej. Oznacza to, że matka i ojciec na zmianę opiekują się dziećmi. Syn czy córka mieszka tydzień u jednego, tydzień u drugiego rodzica. Badania psychologiczne przeprowadzone z dziećmi z rozbitych rodzin, które wychowywały się w dwóch domach, wskazują, że dzieci te doskonale funkcjonują w społeczeństwie i nie odczuwają tak bardzo braku pełnej rodziny. W Polsce taki model nie jest zakazany, ale stosuje się go niezwykle rzadko. W naszych sądach rodzinnych w większości orzekają kobiety. Stowarzyszenia zrzeszające ojców uważają, że jest to jeden z najistotniejszych powodów, dla których wyroki są korzystniejsze dla matek. Ciągle błędnie pojmuje się rolę ojca, którego zadanie ogranicza się do utrzymania rodziny, w tym przypadku tylko do płacenia alimentów. Nikt nie chce mieć takiego ojca, który tylko daje pieniądze. Pora to zmienić! „Męska Rzecz" będzie interweniować w sprawach ojców, którym próbuje się odebrać to, co dla każdego mężczyzny jest najważniejsze – własne dziecko.
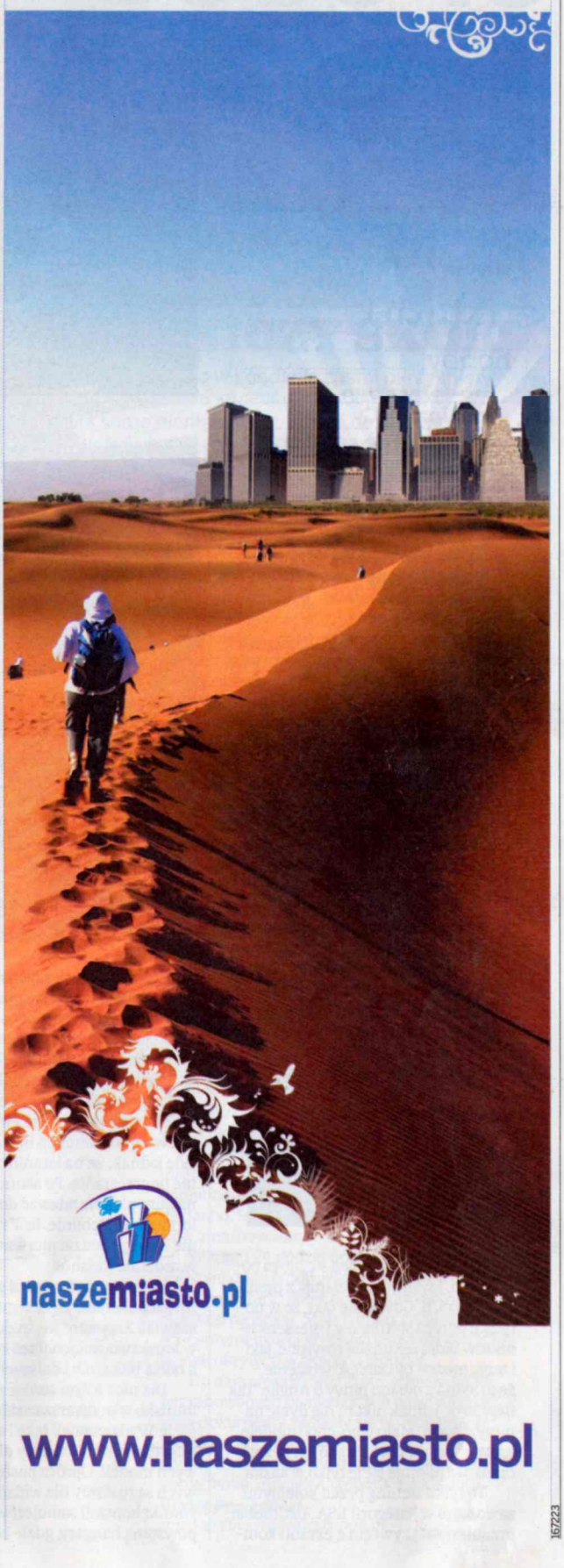
REDAKCJA
meskarzecz@polskapresse.pl